



PISMO TYGODNIOWE.

Nr 24.

Rok 1922. WARSZAWA, 10 Czerwca

Rok LV

ZADANIA WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO W POLSCE.

(DOKOŃCZENIE).

W pierwszym rzędzie zasługuje na uwagę konieczność wyrobienia „obyczajów społecznych“, którą tak bardzo i tak słusznie podkreśla Förster. W naszych stosunkach politycznych uderza przede wszystkim egocentryczny nastrój duszy, zupełny brak elementarnego wychowania i zrozumienia dla tych względów, jakie na nas istnienie i obecność innych nakłada.

„Ja jestem“, tak mówi każda poszczególne grupa, fakt zaś, że istnieją ponadto i inne potęguje tylko rozjątrzenie i agresywną pewność siebie danej grupy, nikt zaś nie zadaje sobie poważnie pytania, w jakiby sposób przez ograniczenie samego siebie, ustępstwo i pewną wspaniałomyślność wyrównać przeciwieństwa. Wyższa kultura nie pozwala np. w Anglii, jak cytuje tenże Förster, rozmawiać głośno w tramwajach, czy przedziałach kolejowych o własnych sprawach, a tem samem naprzykrzać się współjadącym. Nawet w parkach publicznych musi przechadzający, mijając innych, zniżyć głos. W tem właśnie znajduje wyraz zasadniczy pierwiastek kultury społecznej: oto świadomość, że „nie ja jeden tylko tu jestem, lecz są inni także“. A z jaką bezwzględnością postępują w tej mierze u nas. U nas, gdy ludzie np. bawią się publicznie, to myśl, że może przeszkadzają innym myśleć lub czytać, zdaje się nawet nie wchodzi w obręb ich świadomości. Wystarczy, że oni tu są i że mają sobie wiele do powiedzenia, że zaś prócz nich istnieją inni, to im jest zupełnie obojętne. Od zaszczepienia więc tych drobnych, codziennych cnót, świadczących o naszych obyczajach, trzeba rozpocząć, jeśli się chce stworzyć wyższą społeczną i narodo-

wą kulturę, bo wszelka kultura państwowa polega na pewnym modus vivendi między ścierającymi się przeciwieństwami, który można osiągnąć, nie rezygnując wcale ze swoich zasad. Stanie się to wtedy, gdy każdy od początku nie tylko własne prawo mieć będzie przed oczyma, lecz i fakt, że istnieją inni ludzie z innymi przekonaniami, których nie można poprostu wytepić.

Do pożądanego obyczajów w życiu społecznym i państwowym odnieść należy rycerskość, ten *polityczny gentelmannizm* angielski, który sprawia, że Anglik nieraz propaguje bardzo radykalne hasła, nie zapominając przytem jednak ani na chwilę, że o wiele ważniejszą jest harmonja państwowa pomiędzy temperamentami radykalnymi a konserwatywnymi. Tylko przy tej harmonji państwo osiągnie siłę polityczną, dzięki której nawet postulaty programu radykalnego będą mogły dopiero wejść w skład żywego organizmu państwa. U nas niema tej obiektywności, która jest podstawą takiego stanowiska. My od małego uczymy dzieci wszystko krytykować, uczymy dopatrywać się tego źdźbła w oku bliźniego, od swych własnych błędów się odwracając. A cnota, o której mówimy, wyrabia się w drobnych zagadnieniach codziennego życia. Przesada i uogólnianie w kreśleniu cudzych błędów nie tylko uniemożliwiają wszelką współpracę między poszczególnymi grupami społeczeństwa, ale ubezwładniają siły twórcze w walce o usunięcie zła. Kiedyż nauczymy się, jak chciał angielski mąż stanu Burke „o ułomnościach państwa mówić tak, jak o ranach własnego ojca“.

Zagadnienie wychowania obywatelskiego w jego treści konkretnej nie będzie trudne do rozwiązania, jeżeli będziemy tylko wymagać, by owe wyższe siły duchowe, któ-

rych działanie chcielibyśmy widzieć w zakresie stosunków prywatnych, przenieść także na życie państwowe, bo będziemy mieć wówczas jeden cel i jedne drogi do jego osiągnięcia.

Domagamy się np. od dzieci karności i poszanowania praw w życiu codziennem, czy ta karność i poszanowanie autorytetu nie jest koniecznym warunkiem, jaki stawiamy obywatelowi. Mylnem jest mniemanie, że niezbędny autorytet, t. j. organizująca i ogniskująca zasada jedności, nie da się pogodzić z równie niezbędną wolnością osobistą.

Wychowanie musi nauczyć ludzi, jak powinni szanować prawa nawet te, o których usunięcie zabiegają, jak powinni słuchać jako wolni obywatele, a nie tylko jako dobrze wytresowani poddani. Do wyrobienia tej karności przede wszystkim powołana jest szkoła. Państwo nie posiada mocy ujarzmienia tych wszystkich rozluźnionych, znieprawiających skłonności do anarchji za pomocą środków administracyjnych, opanować je może jedynie za pomocą moralnej siły i powagi tych wszystkich sił kulturalnych, które tkwią w idei państwa. Chcąc, aby idea państwowa wychowawczo oddziaływała, trzeba, aby państwo samo we wszystkich swoich sposobach postępowania okazywało nazewnątrz i nawnątrz wzorowe posłuszeństwo wobec instancji moralnych. „Sztuka rządzenia jest właściwie sztuką wychowywania, wychowanie zaś nie polega tylko na autorytecie, kierownictwo nie jest jedynie rozłaczaniem nadzoru i opieki, lecz przede wszystkim pomocą w osiągnięciu samodzielności i odpowiedzialności, ożywianiem części ideą całości“, ¹⁾ co wymaga w najwyższym

¹⁾ Förster: Wychowanie obywatelskie.

¹⁾ Förster: Wychowanie obywatelskie.

stopniu zaufania. Samorząd szkolny, dobrze przeprowadzony, mógłby się doskonale przyczynić do zrozumienia, na czym polega właściwa karność i właściwy autorytet, umiejętność rządzenia, ulegania władzy.

Z brakiem karności łączy się *samowola*. „Ta wrodzona skłonność do t. zw. sobiepańskiego luzactwa“, jak mówi Pigoń: „jest jedną z najprzykrzejszych naszych wad narodowych, która gnębi nas od wieków, zżera wydajność wysiłków naszych z pokolenia w pokolenie. „Bo mi się tak podoba“ jest przecież ciągle jeszcze u nas argumentem, wobec którego bezsilne zostaną oczywiste, najlepiej wypowiedziane racje rozumowe. W głębokich pokładach dusz naszych mieszka anarchizm, kult skrajnego, nie poddającego się pod obowiązki indywidualizmu“¹⁾

Jednym także z ważniejszych zadań, jakie stawiać sobie musi wychowanie obywatelskie, jest pokonanie *egoizmu*. Duch podporządkowania się pod ład ogólny wymaga wielkich ofiar z siebie samego, bez których żadna wyższa społeczność istnieć nie może. Tryumf idei państwowej nad wszystkim, co egocentryczne, nad wszystkimi względami osobistymi, nie da się zapewnić społecznie tylko instynktami

¹⁾ Pigoń: „Do podstaw wychowania narodowego“.

i uczuciami. Wymaga to, jak słusznie twierdzi Förster: „głęboko ugruntowanej i utwierdzonej dążności duszy do poddania całego życia własnego pod jedno Najwyższe Dobro“¹⁾

Taka organizacja duszy, która przeniesie się na czucie i myślenie polityczne, zdoła utworzyć skuteczną przeciwwagę wobec przemożnych i różnorodnych odśrodkowych dążeń indywidualnych oraz od wpływów grup i korporacji. Wyzucie się z sobkostwa, poczucie odpowiedzialności, pobłażliwość względem innych, karność względem samego siebie, pokonanie siebie w obcowaniu z ludźmi, oto własności, które od najwcześniejszych lat ćwiczyć należy, chcąc osiągnąć tę organizację duszy obywatela, która jest podstawą organizacji duszy państwa. Kerschensteiner dla wyrobienia tych wszystkich cech radzi uwzględnić w życiu szkolnym takie podstawowe stosunki społeczne, jak: 1) wspólna praca, 2) wcielenie się jednostki w gospodarczą pracę ogółu, 3) samorząd z dążeniem do wyrównania interesów i dobrowolnym podporządkowaniem się pod autorytet zbiorowości. Pominął tu jeszcze znaczenie gier i zabaw, które ogromną odgrywają rolę w rozwijaniu uczuć społecznych.

¹⁾ Förster: Wychow. Obyw.

Wiele jeszcze dałoby się wyliczyć cech, niezbędnych dla obywatela, że wspomnę sprawiedliwość, poczucie honoru, nierozdzielnie związane z męskim wyznawaniem własnych przekonań i z odważnym odrzucaniem wszystkiego, co z własnym sumieniem pogodzić się nie da, uczciwość w pracy, dotrzymanie umów, wreszcie tak ważną szczególnie dla naszego narodu „dzielność w dobrej sprawie.“ Według Szczepanowskiego, „niedołęstwo, t. j. niewykonanie nakazu dzielności jest najgłówniejszym z grzechów śmiertelnych, grzechem przeciwko Duchowi Św., za który niema przebaczenia“. Tylko ta myśl bowiem jest prawdziwie wielką i pochodzi ze szlachetnego serca i szczerej wiary, której odpowiada czynów dzielność.

Te wszystkie cechy stanowią, jeżeli się tak wyrazić można, siłę potencjalną narodu czy państwa, która jako taka musi być co rychlej przemieniona w energję kinetyczną, w pracę. Każdy z nas musi czuć swój osobisty, przemożny obowiązek dbania o to, co się z Polską dzieje.

Na tych bowiem podstawach ma się tworzyć bezustannie z dnia na dzień zbiorowe życie polskie.

Zofja Iwaszkiewiczowa.

Rzut oka na ruch kobiecy w Europie i Ameryce w drugiej połowie roku 1921.

(DOKOŃCZENIE).

Groźna ta staruszka upatruje w obecnym kryzysie ekonomicznym, który, najsilniej daje się we znaki biedniejszej inteligencji, t. j. urzędnikom, emerytom, drobniemu mieszczaństwu i t. p. najstosowniejszą chwilę do socjalizacji tych warstw społeczeństwa i w rezultacie objęcia steru rządów przez skrajną lewicę z komunistami na czele; żąda ona tylko wytrwania na stanowisku i wyrobienia hartu ducha.

Na pociechę jednak zauważyć należy, że te bądź co bądź imponujące rysy charakteru nie są wyłącznym monopolem sfer rewolucyjnych. Niekiedy możemy je spotkać u działaczek obozów narodowych. Wielką żywotnością i niezłomną energją odznacza się naprz. związek narodowy kobiet niemieckich, który choć stanowczo zwalcza hasła społecznie rewolucyjne, jednak w kwestji emancypacji wysuwa swoje ambicje tak daleko, że żąda, aby w skład Rady Ministrów wchodziły conajmniej dwie kobiety, przede wszystkim w Ministerstwach Handlu, Przemysłu i Rolnictwa, ponieważ w tych Ministerstwach decydują się sprawy mające dla kobiet najżywniejszy interes. Zażądały również objęcia wyłącznej pieczy nad wychowaniem i wykształceniem dziewcząt.

Wysunięte przez Niemki żądania jaknajszerszego udziału kobiet przy rozstrzyganiu spraw z dziedziny ekonomicznej, jest tembardziej uzasadnione, że sprawy te występują teraz na pierwszy plan. Główną bolączką chwili we wszystkich krajach stanowią drożyzna, a z nią bezpośrednio łączy

się paląca kwestja płac. Nie ulega wątpliwości, że ciągłe wzrastanie cen, wymaga równomiernego z nim podwyższenia zarobków klas pracujących; niemniej nieustanne podnoszenie płac okazuje się w swoich skutkach niesłychanie zgubnym — „un remède pire que le mal“, jak mawiają Francuzi. Dlatego też trudna ta kwestja zajmuje pierwsze miejsce wśród nowoczesnych zagadnień gospodarczych. Jest ona z jednej strony głównym szkopułem, dzielącym pracodawcę i pracującego, — z drugiej jednym z ważniejszych kluczy do rozwiązania niesłychanie skomplikowanego problemu drożyzny. Niektórzy specjaliści idą tak daleko, iż w wysokości obecnie stosowanych płac upatrują główne źródło drożyzny. Jest to zdanie niewątpliwie nieco krańcowe, bo wpływają tu najrozmaitsze przyczyny, — przedewszystkiem zmniejszenie się wskutek wojny ogólnej produkcji, mała wydajność pracy, nadmierne zyski pośredników wszelkiego rzędu i t. p. Niemniej nie ulega wątpliwości, że kwestja płac ma tutaj pierwszorzędne znaczenie. Nic dziwnego, że ludzie szukają różnych środków dla zrównoważenia budżetu pracujących, bez ogólnego podwyższenia robocizny. Jednym z takich środków jest szeroko stosowana obecnie nadpłaca rodzinna, podlegająca na wyższym wynagrodzeniu pracowników, obarczonych rodzinami, niż kawalerów, przy jednakowym czasie pracy.

Poważne odłamy opinii nie uznają jednak tego środka za zbawienny, ponieważ nie jest on oparty na zdrowych zasadach handlowych, co popierają następującymi argumentami: dodatek dorzucony do stałego zarobku może być uważany jako zasiłek, pomoc, ulga, lecz nigdy jako płaca sama przez się — gdyż ta oznaczać może jedynie opłatę za ściśle oznaczoną pracę, lub określony przeciąg czasu. Pojęcie więc nadpłaty wytwarza nieporozumienie, przerzucając kwestję zarobku na fałszywy teren i uzależniając go nie od zalet pracującego,

lecz od jego ciężarów rodzinnych. Wprowadzenie takiego systemu musi odbić się zgubnie na zdrowej produkcji, gdyż sprawą żywotną dla pracodawcy jest wartość robocza pracującego. Opierając się na niej i to jedynie na niej, może on ustanowić swą kalkulację i po pewnej cenie swój towar wypuścić na rynek. Gdy natomiast do tej kwestji czysto handlowej wkrada się czynnik dobroczynny, zmienia ona całkowicie swój charakter i zasadniczo paczy sprawę normalnej równowagi podaży i zapotrzebowania i niezbędną grę konkurencji i system taki musiałby w końcu prowadzić do celowego eliminowania pracowników, obarczonych rodzinami, co byłoby znowu w najwyższym stopniu przeciwnie interesowi społecznemu.

Bezwzględnie musi los pracujących ojców i matek rodziny zajmować społeczeństwo całe, muszą być stosowane względem nich różne ulgi, powinno tu wchodzić w grę hasło: każdemu wedle potrzeb — niemniej dla pracodawcy pierwszym przykazaniem jest również hasło: każdemu wedle zasług — jak pierwszym jego obowiązkiem jest możliwie tanio produkować, gdyż w tym leży nietylko jego żywotny interes, lecz i interes społeczeństwa. Niesprawiedliwym też byłoby, gdyby troska o rodziny pracowników jedynie na jego barkach spoczywała. Słusznem atoli będzie, jeżeli z osiągniętych zysków udzieli zapomóg potrzebującym, uruchomi placówki filantropijne i t. d. — ale zasadniczo nie wolno mieszać normalnych warunków ekonomicznych z filantropijnymi zagadnieniami społecznymi. Konflikt ten bezwzględnie istnieje i przy łagodzeniu go wystąpić może w pełni inicjatywa kobieca i wszelkimi siłami popierać gruntowne wyszkolenie i praktyczne przygotowanie młodzieży do pracy, tak, aby możliwie najwcześniej przestała być ona niepomiernym ciężarem dla rodziców. Fachowi bowiem rękodzielnicy stają się obecnie coraz więcej poszukiwani. Belgja, ro-

zumiejąc już za czasów okupacji niemieckiej olbrzymią pracę odbudowy, której sprostać będzie musiał świat cały, gdy przestanie nurzać się w krwi, pragnęła zawsze wystawić szerokie kadry tych doskonale wykwalifikowanych robotników — lecz równie przezorni Niemcy, obawiając się w przyszłości konkurencji, stanęli projektowi na przeszkodzie. Belgja nie dała jednak za wygrane i wyteżyła swe siły w kierunku fachowego wykształcenia mas. Za jej przykładem idąc, Francja, Anglja i Niemcy wydały prawa, mocą których każdy terminator, liczący mniej od 18 lat, obowiązany jest uczęszczać do szkoły technicznej, o ile tylko taka istnieje.

Ważnem jest, ażeby kobiety zrozumiały doniosłość tej nauki dodatkowej, niemal już obowiązkowej dla dorastających, ażeby ją popierały przykładem i zachęcaniem do korzystania z niej mniej uświadomionych robotników obojga płci, tłumacząc im, że rozwój szkół technicznych wieczorowych pomyślniej od dodatków rodzinnych rozstrzygnie poprawę losu robotników, obarczonych rodzinami. Powinnyby również kobiety w miarę uzdolnień i kwalifikacji zapisywać się do szeregów nauczycieli tych szkół, których brak obecnie daje się wszędzie bardzo odczuwać.

Rzecz dziwna, że przeciw temu wyszkoleniu fachowemu właśnie występują gwałtownie socjaliści: wspomniana już wyżej Séverine na łamach bolszewickiego pisma gwałtownie namawia robotników i robotnice do uczenia się choćby po nocach greki i łaciny — a to ze względu na nowy przepis przez francuskie Ministerstwo Oświaty wydany, mocą którego bez znajomości tych języków matur się nie wydaje. Program szkół powszechnych nie obejmuje wykładów języków martwych, Séverin'ie zaś chodzi o to, aby tylko nie dać burżujom na jakimkolwiek polu przodować. Leaderka-socjalistka w tym zapale do wyższych studiów dla proletariatu naturalnie zapomina, że równie trudno jest inteligentce zastąpić dobrą praczkę lub kucharkę, jak tym ostatnim poświęcić się odrazu pedagogice lub urzędowaniu.

Te niewinne napozór żądania, przez obóz socjalistyczny wysunięte, muszą jednak kryć w sobie pewne niebezpieczeństwo dla równowagi społecznej w postaci pomnożenia szeregów wykołonej pół-inteligencji, jeżeli tak poważne ciało naukowe, jak Senat Akademicki Uniwersytetu w Cambridge wszelkimi siłami stara się zniechęcić studentki wogóle do dalszego prowadzenia studiów. Aby tego celu dopiąć, nie waha się ograniczyć ich prawa wyłącznie do pobierania nauki i zdawania egzaminów bez uzyskania swamian należnych im praw i dyplomów. Wzam niechęć do kobiet posuwa Senat tej przodującej w Anglji uczelni tak daleko, że poza wydaniem tych przepisów ogłosił jeszcze odezwę w formie listu otwartego, w którym piętnuje koedukację i wylicza wszystkie złe strony kobiecej ingerencji

na stanowiskach profesorów w kształceniu ducha mężczyzn. Nie potrzeba dodawać, że to wrogie stanowisko władz uniwersyteckich w Cambridge wywołało wśród studentek i feministek angielskich niesłychane oburzenie, które niewątpliwie znajdzie swój wyraz w odpowiednich protestach.

Na szczęście dla przyszłego rozwoju duchowego równouprawnienia kobiet, nie wszyscy Anglo-Sasi podzielają ten pogardliwy sceptycyzm. Dowodem tego jest wręcz przeciwnie stanowisko, zajęte przez sfery naukowe i prasę w Ameryce, która powitała zgodnym oklaskiem powstanie specjalnego kobiecego Instytutu Nauk Politycznych zainicjowanego na Walnem Zebraniu w Filadelfji wszechpotężnego Narodowego Związku kobiecego. Związek ten, będący najpotężniejszym na świecie zrzeszeniem kobiecym, gdyż liczy 10 milionów członkiń, będących zarazem wyborczyniami, pragnie zapomocą takiego Instytutu wyrobić kobiecie siły polityczne tej miary, aby mogły z równym mężczyznom autorytetem brać udział w najpoważniejszych pracach państwowych.

Głęboko rozumne twórczynie Instytutu, obce wszelkiej zarozumiałości, powołują na kierownicze stanowiska i katedry tego Instytutu znakomitych uczonych i wyrobionych mężów stanu, zjednując sobie tą skromnością uznanie prasy, która niemal jednogłośnie wróży Instytutowi powodzenie. Poza tem zresztą ów olbrzymi Związek kobiet Amerykanek wywiera już od dłuższego czasu znaczny wpływ na umysły w Stanach Zjednoczonych. Rząd i społeczeństwo liczą się z nim, jako z bardzo poważnym czynnikiem, czego naprz. dowodem jest zaproszenie na konferencję Waszyngtońską, kilkunastu delegatek tego Związku w charakterze rzeczoznawców w różnych kwestiach natury społecznej i ekonomicznej.

Żywotna, na tak szeroką skalę zakrojona działalność Narodowego Związku kobiecego w Ameryce, jest wymownym przejawem tej żądzy czynu, która stonowi podwalinę charakteru anglo-saskiego. Każda rocznica, każdy jubileusz, służący gdzieindziej jako wymówka do świętowania — w Ameryce staje się pobudką do nowego czynu. Przykładem tego jest sposób, w jaki amerykańskie kobiece pamiątkowe zrzeszenie im. Roosevelta uczciło rocznicę urodzin tego zasłużonego męża, byłego a tak wybitnego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, — mianowicie otwarciem w Nowym-Yorku domu im. Roosevelta. Celem tego domu jest po-niekąd dalsze wprowadzanie w czyn jego zasad i ideałów, a więc w domu tym mieścić się będzie księgozbiór z jego ulubionych dzieł, klub dla krzewienia głoszonego przez Roosevelta specyficznego patriotyzmu na modłę amerykańską, t. zw. amerykanizmu, polegającego z jednej strony na uwypukleniu wszystkich dodatnich cech charakteru amerykańskiego, z drugiej zaś na skupieniu wszystkich sił ku osiągnięciu dla Ameryki pierwszeństwa na każdym polu. Jako motto

służą założycielkom tej instytucji słowa Roosevelta: „Kto chce być pamiętanym po śmierci musi za życia utrwalić pamięć tę swymi czynami — a one nadal wśród żywych żyć będą“.

Hasło to powinno rozbrzmiewać na obu półkulach, ale mówiąc o czynie nie należy zapominać o nieodzownym jego towarzyszu, czyli wypoczynku. Działaczki zagraniczne, świadome roli, jaką godziwa rozrywka odgrywa w życiu klas pracujących, ujęły w swe ręce ster jej kultury i wszelkimi sposobami usiłują wyzyskiwać wolny od zajęć czas, gwoli wyrobienia indywidualności, rozwinięcia talentów, wzmocnienia sił fizycznych, wyrobienia zręczności ciał, a przede wszystkim gwoli niezatrącenia w wirze zajęć, trosk, i kłopotów codziennych otuchy i pogody ducha. Środkami urzeczywistnienia tego zamiaru są najrozmaitsze poczynania, wśród nich na specjalną naszą uwagę zasługują, jako mniej u nas znane, kluby kobiece, które w ostatnich latach ogromnie rozpowszechniły się nie tylko w Anglji, Ameryce i Australji, wszędzie, gdzie sięga mowa angielska, ale i na kontynencie Europy. W szlachetnym sensie pojęte, oddają one nieocenione usługi zwłaszcza kobietom samotnym, dla których stają się prawdziwą ostoją, dostarczając im z jednej strony dużo wygód i ułatwień materialnych, z drugiej zaś strony urozmaiconej i pożytecznej rozrywki, częstokroć połączonej z dalszym kształceniem umysłu i ciała, pod postacią odczytów, koncertów, przedstawień amatorskich, wycieczek krajoznawczych i artystycznych, sportów, korzystania z biblioteki i czytelni, wreszcie obcowania towarzyskiego.

Sądzę, że powyższy pobieżny rzut oka na ruch kobiecy przy końcu 1921 roku, wystarczy, aby przekonać ogół o jego żywotności, a zarazem rozproszyć obawy, które miejscami powstać mogły u pesymistycznie nastrojonych obserwatorów, o jakich wspomnieliśmy na początku. Przeciwnie, należy być pełnym otuchy co do przyszłości. Ów pewien zastój w zapale społecznym, nad którym przyszło nam ubolewać, nie jest niczem więcej, jak zwykłą reakcją, obejmującą tylko znikomą mniejszość uświadomionych kobiet. Ogół chce iść naprzód i przyjmując nowe obowiązki, zdobywać coraz nowe prawa. Chodzi tylko o to, aby kierunek i formy tego ruchu pozostały w harmonji z temi zasadami, które narodowo i chrześcijańsko myślące kobiety uznały, jako nienaruszalną podwalinę swojej działalności. Do tego nieodzowne są: rozum, energia i czujność na każdym kroku, nie dające się uprzedzić mrówczej działalności i, niestety, olbrzymiej wytrwałości licznych działaczek przeciwnego obozu, które godną zazdrości energję wyteżają na to, aby usiłować zburzyć to, co my, niestety, z dużo mniejszym wysiłkiem powoli budujemy i które nie tracą ani jednej sposobności, aby zohydzić w obliczu mas ideały, które nam przyświecają.

L. Lubieńska.

ZOFJA ROŚCISZEWSKA.

T A M.

Włoski orzech pachnące liście miał,
Dojrzewiając w upale pachniały renklody,
Dzikiego szczawiu rdzawiło tysiąc strzał —
Arystolochja cień rzuciła aż na schody...

Aleja piwonjową schodziło się nad staw.
Zieliska głuszyły trawę — srebrnokore topole —
Smaragdem i szafirem mienił się staw jak paw —
Nad źródłem stał święty Jan i mech mu rósł na czole...

Kamienny święty Jan stał w wodę zapatrzony,
W kamienny krzyż i w komżę i w dfonie wżerał się czas —
Kwiat lipy w cytrynowe kładł się na wodę festony.
Za sadem — za wsią — za stawem — niebieski lasu pas.

Arystolochja cień rzuciła aż na schody,
Klepsydre dla zabawy obracał tylko czas.
Młody był każdy dzień i każdy wieczór młody —
Dokoła kwitło życie — jak wtedy kwitło w nas!

Prof. IGNACY CHRZANOWSKI.

KONSTYTUCJA 3 MAJA

A POLSKA POEZJA ROMANTYCZNA.

(DALSZY CIĄG).

IV.

Konstytucja, jak opiewa jej początek, dążyła do „ocalenia ojczyzny naszej i jej granic”; tę zaś ojczyznę pojmowała, jako całość już jednolitą i niepodzielną: jedna przecie ustawa rządowa obowiązywała odtąd i Polskę, i Litwę, nie mówiąc już o tem, że Konstytucja, jak to wyczytał w niej Mickiewicz, „nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem protestuje przeciwko nim przez wszystkie swój układ”.

Nie gwarantuje zaborów, ani dawnych, ani późniejszych, i poezja romantyczna, owszem protestuje przeciwko nim już przez to jedno, że szuka treści i natchnienia we wszystkich ziemiach polskich, to jest polskich nie tylko krwią mieszkańców, ale także ich wiekową kulturą polską. To zaś „uszczegółowienie terytorjalne”, jak trafnie nazwano tę cechę naszej poezji (i, dodajmy od siebie, także powieści) w epoce romantyzmu¹⁾ czem się tłumaczy? Czy tylko względami natury artystycznej, estetyką romantyczną, która kazała poetom nadawać swoim utworom „koloryt miejscowy”? Nie, koloryt miejscowy mają równie dobrze ziemie odwieczne, dziewiczo polskie, jak i zdobyte, zdobyte kulturą polską: a jednak dlaczego te ziemie dziewiczo polskie nie wystarczały naszym bratom? dlaczego Zabrowski opiewał Wołyń, Malczewski i Żaleski — Ukrainę, Słowacki i Gosławski — Podole, Mickiewicz — Litwę? Dlatego, że się te ziemie, jak powiedział już Skarga, „z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły”, dlatego, że wszyscy ci i inni poeci, po części zupełnie świadomie, pragnęli, naprzekór życiu, które usunęło z mapy Europy Polskę, ocalić jej dawną jedność i jej dawną wielkość — przynajmniej w pieśni (1). I nie rezygnowali romantycy z tej jedności i wielkości ziemi polskiej nawet w chwilach klęsk narodowych; tuż po rzezi galicyjskiej wołał Ujejski do Boga:

Wzlatuję w górę, między obłoki,
Z jaśni błękitu pozieram wdół.
Widzicie? Oto kraj nasz szeroki,
Jak zastawiony dla gości stół,
Różnowzorowym kryty kobiercem;
Na nim chleb biały, i sól, i miód,
Jak siwy gazda z otwartym sercem,
Łańcuch gór śnieżnych wystąpił wprzód,
Puharem stoi jedno — drugie morze...
Mój Boże — mój Boże!...

Zarzucano Mickiewiczowi na emigracji, że zaczął *Pana Tadeusza* od nazwania ojczyzną swoją Litwy, nie Polski; zapomniano o tem, co powiedział w dwa lata wcześniej, w *Księgach narodu polskiego*: „Wielki naród Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele”. To samo mogli mówić wszyscy poeci romantyczni o tych róż-

nych ziemiach, które opiewali: poczytywali je za należące integralnie do Polski.

V.

Lecz obok hasła jedności ziemi polskiej jest w Konstytucji 3 maja hasło jedności narodu polskiego, — w ścisłym związku z nauką wieku oświeconego, że, mówiąc słowami Staszycy, „społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele.” Nie dała Konstytucja, uchwalona przecie w Warszawie, nie w Paryżu, pełni praw obywatelskich wszystkim warstwom, na które naród polski podzieliła wiekowa historia: nie pozwolił na to konserwatyzm szlachecki, którego źródłem był nie tylko egoizm stanowy, ale i duch czasu. Bądź co bądź wyłom w starej twierdzy był zrobiony: prawo kwietniowe o „miastach naszych królewskich wolnych w państwach Rzeczypospolitej,” jako „całości wspólnej ojczyzny nową, prawdziwą i skuteczną dające siłę,” uznano za organiczną część Konstytucji; przyjęto także „pod opiekę prawa i rządu krajowego” „lud rolniczy”.

Czy się poezja romantyczna sprzeniewierzyła tej idei jedności narodu? Ależ nie tylko, że się nie sprzeniewierzyła, ale posunęła ją naprzód, rozwinęła i uszlachetniła, czy to głosząc — pośrednio i bezpośrednio — hasła demokratyczne, czy ośmieszając, albo piętnując głupie albo niegodziwe objawy wsteczności i egoizmu stanowego, brak rozumu i serca w postępowaniu t. zw. warstw wyższych względem t. zw. niższych, czy też wreszcie wchłaniając w obręb swojej treści dolę i niedolę ludu i wogóle jego życie, jego obyczaje, jego poezję.

Jeden tylko, jeden cud:
Z Szlachtą polską polski Lud,
Dusza żywa z żywym ciałem,
Zespolone świętym szaleem.
Z tego ślubu jeden Duch —
Wielki naród polski sam.

Kraju mój rodzony,
Wieniec twej części odarty w tej chwili:
Ojcowie twoi własnymi imionami
Kajdany ludu pismem utwierdzili!
Podali dziejów ohydnej pamięci
Swoją praktyczną opiekę nad gminem!
O! wstyd mi Wilna, nie chcę być Litwinem,
I hańba mojej herbowej pieczęci!

Czy trzeba więcej przykładów? czy trzeba przypominać *Rybkę* Mickiewicza, upiora złego pana w *Dziadach*, albo rozmowę Tadeusza z Zosią, na dziedzińcu w Soplicowie, hasła demokratyczne Słowackiego i Goszczyńskiego, poezję ludową Lenartowicza, powieści ludowe Kraszewskiego? To jedno jeszcze warto dodać, że nie tylko lud wiejski, ale i mieszczaństwo staje się przedmiotem naszej poezji i powieści już w epoce romantyzmu: *Historja Szewca Kilińskiego* Pola, *Dziewczę z Sącza* Romanowskiego, *Krewni Korzeniowskiego* mogą tu służyć za przykład.

VI.

Z idei jedności narodu, z nauki, że „społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele”, wyprowadziła filozofja wieku oświeconego logiczny wniosek, że „zostać obywatelem jest wyzuc się czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą to-

warzystwu całemu”(1). Otóż to hasło wieku oświeconego dźwięczy zaraz na początku Ustawy majowej — w słowach:... „ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu”. Czy te słowa nie są czasem najlepszą charakterystyką jednej z najznamienniejszych cech naszej poezji romantycznej, mianowicie idei poświęcenia, która stanowi zarazem jej najwyższą piękność moralną? Od *Ody do młodości* przez *Konrada Wallenroda* i *Kordjana*, *Irydion* i *Anhellego*, aż do *Pana Tadeusza* i *Króla Duchą*, — we wszystkich niemal najważniejszych i najpiękniejszych utworach rozlega się hasło poświęcenia, nakaz złożenia przez jednostkę swego życia i szczęśliwości osobistej na ołtarzu dobra państwa, i to jako ich ton główny, jako ich idea przewodnia. Środki, za pomocą których dążą ci bohaterowie do dźwignięcia i uszczęśliwienia kraju, są często, a raczej najczęściej fantastyczne: ksiądz Robak jest wyjątkiem — on jeden z wielkich bohaterów naszej poezji romantycznej umie pogodzić miłość ideału z warunkami i postulatami twardej rzeczywistości, wzloty ku niebu z ciężką pracą na ziemi; inni nie znają „matematyki życia”. Nie mniej przeto ich ofiara z życia i szczęśliwości osobistej pozostaje ofiarą — czystą, heroiczną i zupełną; wszyscy mieliby prawo świadczyć sobie tak samo, jak Kordjan:

Nie przyszedłem was błąkać, jak ciemne anioły,
Ani się waham myślał przecięty na dwoje:
Jestem cały i jeden... A gdy kraj ocale,
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!
Imienia nie zostawię po ciele spalonym,
Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie, próżne!
A dzieje będą memu imieniu dłużne
Pochwałą, a zapłacą tylko zapomnieniem.

VII.

Lecz ani poczucie jedności ziemi ojczystej i jedności narodu, ani świadomość obowiązku poświęcenia jednostki dla ojczyzny, nie wyczerpują jeszcze całości pierwiastków i obowiązków patriotycznych. Mówi Mickiewicz, że jego miłość ojczyzny:

... nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia.

Niemą patriotyzmu bez szacunku tradycji, bez miłości przeszłych pokoleń narodu, bez poczucia łączności z niemi. Otóż artykuł drugi Konstytucji 3 maja zaczyna się od słów: „Szczepiąc pamięć przodków naszych, jako fundatorów rządu”... i powołuje się na prawa, wydane przez Jagiellonów i Kazimierza Wielkiego. Co więcej, cała wogóle Konstytucja jest, jak ją nazwał Kołłątaj, „łagodną rewolucją”, to znaczy nie zrywa z przeszłością, przeciwnie — na jej fundamencie buduje przyszłość.

Kult tradycji, szacunek i miłość przeszłości stanowi wybitną cechę polskiej poezji romantycznej, jak przystało na poezję narodu kulturalnego, nowoczesnego, zdającego sobie sprawę z ciągłości rozwoju historycznego.

1) Staszyc.

¹⁾ Windakiewicz, *Poezja romantyczna*, Kraków, 1912.

DOBRY PRZYJACIEL.

W małej chatce nad brzegiem morza mieszkał ubogi rybak, imieniem Li-li-li. Działo się to w dalekiej krainie, gdzie wszyscy mężczyźni noszą długie warkocze i mają takie słodziutkie imiona.

Li-li-li był tak biedny, że posiadał tylko po jednym kawałku każdej części garderoby — ale przytem był tak wesoły, jakgdyby całe skrzynie miał pełne ubrań i na obiad zamiast kawałka posolonej ryby jadł różne przysmaki.

„Bez porównania Li-li-li jest szczęśliwszy od nas!” mówili sąsiedzi, mieszkający dostatnio i suto jadający.

I istotnie w małej chatce, gdzie jesienno wiatr gwizdał szczelinami i gasił wieczorami oliwną lampeczkę — dźwięczała wesoła piosenka, jak świergot ptasi od samego ranka. Li-li-li siedział wtedy na kawałku maty i wiązał sieci, raz po raz rzucając robotę i biegnąc do kątka, gdzie zagrzebany w sianie spał mały jeź. Pogadawszy ze zwierzątkiem spieszył do półeczki, gdzie ustawił stoiczek ze złotą rybką i rzucał jej nieco okruszyn. Potem kuczał znów na chwilę przy swej robocie — by za minutę wyrzucić do sieni, czy nie marzną pod drzwiami jaka zabłąkana psina. Złote serce miał Li-li-li!

Ale z tego powodu bardzo mało zdołał zwykle przez dzień nawiązać sieci — że zaś był to jego jedyny przez zimę zarobek, więc mało grosza dźwięczało w glinianej skarbonce.

Gdy nastawał czas połowy, nie lepiej mu się wiodło: wypłynąwszy na pełne morze, zamiast baczyć co chwilę, czy dość już ryb uwięzło w sieci, kładł się Li-li-li na dnie łodzi i śpiewał, pełen zachwytu nad błękitnym niebem i białymi mewami.

Nikt mu tego nie brał za złe, ani nie pisał o lenistwo, bo wszyscy wiedzieli, że był urodzonym artystą. Nadziwić się tylko nie mogli jego pogodzie ducha, nigdy nie zamęczonej i często, kiwając głowami, nazywali go szczęśliwym.

„Jakżeś nie mam być szczęśliwym, kiedy świat jest tak piękny i kiedy mam takiego kochanego, dobrego przyjaciela!” odpowiadał zawsze Li-li-li.

Jedyną istotą, którą Li-li-li ukochał po nad wszystko — ukochał nad szafirowe morze i zwodne koralowe rafy, i niezamęczone niebo — ukochał nad wspomnienie rodziców, których nigdy nie pamiętając — ubóstwiał — był jego przyjaciel. Mieszkał on bardzo daleko, dużo godzin drogi od Li-li-li, w chatce na skraju lasu i całe dni strugał nożykiem drewniane bożki.

Li-li-li zaprzyjaźnił się z nim już od niepamiętnych czasów, kiedy był jeszcze bardzo małej, nosił krótki, szpeciniasty warkoczek, sterczący prostopadle na głowie i nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego jak wziąć dwa razy po dwa, to będzie cztery. Dużo różeg spadło za to na jego biedne pięty, ale nie napędziło mu z nich rozumu do głowy.

Przyjaciel był nieco starszy od niego i nieskończenie mądry. Tak się przynajmniej wtedy wydawało Li-li-li i tak nie przestawało zdawać do końca życia. Czuł też dlań oprócz miłości, jakiś kult przeogromny — i przy widzeniu kuczał zwykle w odległości kilku kroków od niego i patrzył tak z uwielbieniem na milczącego przyjaciela.

Ten bowiem był bardzo małowówny, jakby każde wypowiedziane przez niego słowo było perłą, którą musiał uronić ze swego skarbcza.

Li-li-li trzepotał się przed nim, jak trznadel przed zadumanym bonzą i zwierzał ze wszystkich radości i smutków.

Bo nie myślcie, że nigdy żadne chmury nie zaciemniały czoła ubożego rybaka! To ciężko

zaniemogła złota rybka w słoiku, to wiatr nocą zerwał deski z dachu jego chaty i cisnął w morze, to umierającą mewę wyrzuciła fala; to jakaś biedna dusza, za którą się nikt nie modli, chodzi i płacze pod jego oknami, a on nie zna jej imienia i nie może jej pomóc — i wiele, wiele podobnych trosk kołata czasem do jego chatynki.

Li-li-li, gdy nie umie im zaradzić, lub gdy chce znaleźć pociechę dla zbolełego serca — kładzie w węzelek nieco suszonej ryby, uwiązuje go sobie u warkocza, w jedną rękę bierze kij, w drugą jeża — i wędruje wiele, wiele godzin, do chatki pod lasem, gdzie jego przyjaciel całe dni struże nożykiem drewniane bożki.

Posiedziawszy tam cały dzień, wraca znów wesoły i całą drogę śpiewa: — „tylko ten jest nieszczęśliwy, kto niema dobrego przyjaciela — kojącego ból serca i dającego złote rady!”

Często jednak i bez żadnego powodu, a poprostu z tęsknoty biegł do niego. Wiele śmiechu i wesela wchodziło wtedy do małej chatki pod ciemnym borem. — „Hu, hu, hu — jaką piękną miałem do ciebie drogę — trzy wiewiórki skakały przedemną; były rude i miały białe brzuszki — hu, hu, hu! Ile cudnych nastrugałeś bożków — trala-la, trala-la — czy do wszystkich codzień się modlisz? Tirlili, tirlili — jak mi bardzo wesoło, jaki jestem szczęśliwy!”

— „Hm, hm” odpowiadał przyjaciel i do brotliwie poruszał sandałem.

— „Moja chata nie jest tak bogata, jak twoja — ale kocham ją bardzo. Całym sercem pragnąłbym, żebyś przybył kiedyś do mnie: z rozkoszą będę cię niósł, dokąd mi sił starczy. Czy sprawisz mi kiedy tę radość przyjacielu?”

„He, uh” — odpowiadał tenże i ze zdwojoną energią świdrował dalej w kawałek drzewa.

„Wiedziałem, że jesteś wspaniałomyślny! — wołał Li-li-li i skakał po izbie — Zobaczysz moje morze, które zupełnie nie jest podobne do twego lasu, ale jest niemniej piękne, choć bardziej niebezpieczne! Popłyniemy zarzucić razem sieć i napewno wyłowimy córkę króla Fali w brylantowej koronie, która bardzo cię pokocha, zostanie twoją żoną i będziecie bardzo bogaci i szczęśliwi, a ja będę dumny, że to moja stara, polatana sieć przyczyniła się do tego i będę z radości śpiewał przez całe dni i noce! Czy tylko nie pogardzisz córką Króla Fal?”

„Hm, tego owego, w każdym razie” — odpowiadał przyjaciel i na chwilę przerywał robotę.

— „Jesteś najlepszym pod słońcem przyjacielem!” wołał wzruszony Li-li-li i ścisnął go serdecznie za rękę, ze łzami w oczach, jak gdyby to nie on, ale jemu właśnie obiecano piękną królewnę Morza z brylantową koroną.

W ten sposób upływały lata — Li-li-li biegł do przyjaciela przy każdej sposobności, ten nie odwiedził go jeszcze ani razu. Był zawsze małowówny, ale Li-li-li doskonale sobie z nim gawędził i znajdował rozwiązanie dla wszystkich trapiących go zagadek.

A jakoś zaczęło ich przybywać coraz więcej: Li-li-li sam nie wiedział, dlaczego posmutniał; dlaczego ludzie zdawali się nie tak dobrzy, jak dawniej.

I choć mu przyjaciel bardzo trafnie zawsze wszystko wytłumaczył i Li-li-li cieszył się, że odnalazł przyczynę, zaraz ją pokona — po pewnym czasie znów w ten sam stan wpadał. Biedny Li-li-li nie wiedział, że wreszcie zmogła go nędza: zimna chata, pusta komora, a najwięcej męcząca samotność. Chodził też coraz smutniejszy i bledszy.

— „Nie mam nawet dla kogo śpiewać pio-

senek — mojemu jeżowi już się znudziły, a mnie także!” skarżył się przed przyjacielem.

Lecz pewnego dnia przybiegł radosny jak dawniej i odmłodniały.

— „Nie rozumiem, jak mogłem choć na chwilę zapomnieć o pięknie życia — wołał. — Miałem mgłę przed oczyma, ale na szczęście rozwiała się na koniec. Rozproszyła mi ją pewna dziewczeczka jednym machnięciem rączki. Jest to córka latarnika, mieszka na samym końcu przylądka i ma szafirowe oczy, jak morze. Zupełnie inne oczy jak wszystkie dziewczuszki. Nigdy nie widziałem jej przedtem — przyjechała z dalekich krajów. Usłyszała wczoraj mój śpiew, bardzo żałosny i cichutki — weszła do mojej chaty i przyniosła mi z sobą życie!”

Przyjaciel poruszył jednym uchem, dając tem pojąć, że cieszy się z nim razem.

W miesiąc potem Li-li-li wpadł znów do pracowni drewnianych bożków.

— „O drogi, poradź mi co mam czynić — jestem obłąkany ze szczęścia! Córka latarnika zgadza się zostać moją żoną, jeśli wyłowię jej dużo muszli perłowych. Czy nie wiesz, jak się to robi?”

— „W samej rzeczy, hm, i owszem...” bąknął przyjaciel.

— „Ach prawda, dziękuję ci, jestem przecież rybakiem, a nie mogłem domyśleć się takiej prostej rzeczy. Bez wątpienia wyłowię jej wiele, wiele pięknych pereł!” i wybiegł pędem z chaty.

Dużo podobnych rad dawał mu przyjaciel podczas jego narzeczeństwa i równie serdecznie i wylewnie błogosławił przed ślubem.

— „Jestem najszczęśliwszym z ludzi!” wołał Li-li-li i podrzucał w górę jedyny sandał. Było to wiosną.

Długo potem nie mógł odwiedzić przyjaciela. Musiał przez cały dzień śpiewać piosenki swojej żonie, albo wyławiać dla niej perły. Zrobiła sobie z nich długi, długi łańcuszek i wodziła na nim jeża na spacer. Wieczorem siadali do łódki i płynęli na morze. Wtedy Li-li-li opowiadał bajeczki, a jego mała żoneczka słuchała ciekawie, jak dziecko. Zresztą było to jeszcze naprawdę wielkie dziecko.

Kiedy przyszła zima, znudziło jej się siedzieć w ciasnej izbie i zaczęła kaprysić. Próżno Li-li-li śpiewał jej najpiękniejsze piosenki — pewnego ranka niedobra dziewczynka odeszła od niego.

Li-li-li czekał na nią przez trzy dni — a nie doczekawszy się — pobiegł do przyjaciela.

— „O jedyny, wierny druhu — pokrzep moje umierające serce! Znów nie stało światła w moim domu! Prawda, że jestem tylko biednym rybakiem, ale kochałem ją bardzo mocno i zdobyłem dla niej cały sznur pereł... Wydostanę jej jeszcze z głębin morza zamek koralowy — niech tylko skinie rączką. Życie moje bez niej stało się bez wartości: nikt już nie będzie słuchać mych piosenek... Nie mogę przecież przyprowadzić jej z powrotem siłą i wybić trzcina, jak robią to moi sąsiedzi. Zresztą bez wątpienia ona jest właśnie córką Króla Fal, tak jest piękna, i powinna była wyjść za królewicza. Może lepiej uczynić ją wolną? Co mi radzisz, o ty, przed którym moja biedna dusza stoi łaknąca słów pociechy i prawdy!”

— „Tego owego, zaiste, w samej rzeczy...” odrzekł przyjaciel i podniósł uroczyście palec do góry.

— „Tak, masz rację!” krzyknął Li-li-li i wybiegłszy z chaty, powiesił się na pierwszym z brzegu drzewie. Tym razem bowiem nie zrozumiał rady dobrego przyjaciela, która brzmiała wprost przeciwnie.

Stefanja Porazińska.

GUSTAW FLAUBERT.

BIBLIOMANIA.

(DALSZY CIĄG).

— Słuchaj, Giacomo, — przerwał mu młody człowiek — powiem ci coś w sekrecie, co da ci fortunę i szczęście: Jest tu jeden człowiek, a mieszka on za rogatką Arabską, który ma pewną książkę, — są to „Misterja Św. Michała“.

— „Misterja Św. Michała“? — rzekł Giacomo z okrzykiem radości — och! dzięki, uratowałeś mi życie!

— Prędko, dawaj mi „Kronikę Turecką“!

Giacomo pobiegł do półki; tu zatrzymał się nagle, udał zmieszanie i wykrzyknął ze zdziwieniem:

— Boże! niema jej!

— Och! Giacomo twe wybiegi są zbyt ordynarne, a twe spojrzenia zdradzają twe słowa.

— O! panie, przysięgam, że niema rękopisu.

— Ależ jesteś starym warjatem Giacomo, masz — oto sześćset pistoli.

Giacomo wziął rękopis i oddał go młodemu człowiekowi.

— Miejcie go w swej pieczy, panie, — rzekł za oddalającym się młodym człowiekiem, który, wsiadając na muła, mówił ze śmiechem do służby.

— Wiecie, że wasz pan jest warjatem, ale oszukał głupca. A to głupi dziwak — z tego mnicha! — powtórzył, śmiejąc się, — myśli, że zostanie papieżem!

A biedny Giacomo został smutny i zrozpaczony, z rozpalonem czołem, opartem o szyby swego sklepu, płacząc ze wściekłości i patrząc z żalem i boleścią za rękopisem, celem swych starań i umiłowań, który unosił ordynarni lokaje młodego pana.

— O! bądź przeklęty, człowieku z piekła! bądź przeklęty, przeklęty po sto razy, ty, który mi ukradłeś wszystko, co miałem na ziemi. O! nie będę już mógł żyć teraz, wiem, że on mnie oszukał, niegodny, że mnie oszukał. A jeśli tak jest — zemścić się! Lećmy prędko za rogatkę Arabską! Jeśli ten człowiek zażąda odemnie sumy, której nie posiadam? — co wtedy począć? Można umrzeć!..

Podczas gdy biegł przez ulice — nie widział nic z tego, co go otaczało, wszystko przesunęło się koło niego, jak fantasma-gorja, której zagadki nie rozumiał; nie słyszał kroków przechodniów, ani turkotu kół na ulicy! myślał, marzył tylko o jednym, widział tylko jedno: książki. Myślał o „Misterjach Św. Michała“, w imaginacji stwarzał je sobie — szeroki i cienki pergamin, ozdobiony złotymi literami, — starał się odgadnąć ilość kart, które zawiera; serce jego biło z gwałtownością, jak serce człowieka, który oczekuje, by śmierć je zatrzymała.

W końcu przybył.

Student nie oszukał go!

Na podłodze, na starym, podartym perskim dywanie leżało kilkanaście książek. Giacomo nie mówiąc nic do człowieka, któ-

ry spał opodal, rozłożony jak jego książki i chrapał na słońcu, — upadł na kolana, począł niespokojnym i podejrzliwym wzrokiem obrzucać grzbiety książek, poczem podniósł się blady i zgnębiony, krzyknął na przekupnia, i zbudziwszy go, spytał:

— Hej! przyjacielu, czy nie macie tutaj „Misterji Św. Michała“?

— Co? — spytał kupiec, otwierając oczy, — o jakiej książce mówicie? Patrzcie!

— Głupcze! zawołał Giacomo, tupiąc nogą, czy macie jeszcze inne prócz tych?

— O — tam leżą.

Wskazał mu małą paczkę broszur, związanych sznurkiem. Giacomo rezerwał je i odczytał tytuły w jednej chwili.

— Piekło! rzekł. Czy nie sprzedajesz go przypadkiem? Oh! a jeśli go masz, to mi daj, daj! Sto pistoli, dwieście pistoli, wszystko, co zechcesz!

Antykwariusz popatrzył na niego zdziwiony.

— A... może mówicie o małej książeczce, którą sprzedałem wczoraj proboszczowi z Oviedo?

— Czy przypominacie sobie tytuł tej książki?

— Nie.

— Czy to nie były „Misterja Św. Michała“?

— Tak, właśnie.

Giacomo odsunął się na kilka kroków, i upadł w pył ziemi, jak człowiek umęczony zmorą, która go prześladowała.

Kiedy przyszedł do równowagi wieczór już zapadał i słońce ginęło czerwone za horyzontem. Podniósł się i wrócił do domu chory i zrozpaczony.

W osiem dni później, Giacomo nie zapomniał swego smutnego zawodu; rana jego była jeszcze świeża i krwawiąca. Nie spał zupełnie od trzech nocy, bo właśnie w dniu tym miała być w sprzedaży pierwsza książka, która została wydana w Hiszpanji, egzemplarz jedyny w państwie. Już oddawna miał na nią ochotę, to też szczęśliwym się poczuł w dniu, w którym mu oznajmiono o śmierci właściciela książki.

Ale jakiś niepokój ogarnął jego duszę. Babtysto chce ją kupić, Babtysto, który od pewnego czasu odbierał mu nietylko klientelę, — mniejsza o nią! — ale wszystko, co tylko mogło być rzadkie i stare, — Babtysto, którego nienawidził nienawiścią artysty za jego powodzenie. Ten człowiek stał mu się ciężarem, on to zawsze porywał mu rękopisy; na publicznych sprzedażach licytował je zawsze i osiągał. Och, ileż to razy w snach ambicji i dumy biedny mnich widział wyciągniętą ku sobie, długą rękę Babtysty, którą wysuwał między tłumem, jak w dniach licytacji, — aby porwać mu jakiś skarb wymarzony oddawna, którego Giacomo pożądał z taką miłością i egoizmem. A ileż to razy nęciło go, aby zakończyć zbrodnią to, czego się nie dało zrobić ani pieniędzmi, ani cierpliwością; ale oddalał tę myśl, starał się oszołomić w nienawiści, jaką czuł do tego człowieka i zasypiał na swych książkach.

Od wczesnego rana był już przed domem, w którym miała się odbywać sprze-

daż; był tam wcześniej od komornika, od publiczności, od słońca nawet.

Gdy tylko otworzono drzwi, pospieszył na schody, wszedł do sali i spytał o książkę. Pokazano mu ją; samo to było już szczęściem.

Nigdy nie widział piękniejszej, takiej, któraby mu się więcej podobała. Była to biblia łacińska z greckimi komentarzami; patrzył na nią i podziwiał bardziej, niż wszystkie inne, ścisnął ją w rękach, śmiejąc się gorzko, jak człowiek, który umiera z głodu, a widzi złoto.

Nigdy niczego tak nie pragnął. Jakżeby chciał — nawet za cenę wszystkiego co posiadał, wszystkich książek, rękopisów, za sześćset pistoli, za cenę krwi własnej — oh! jakżeby chciał posiadać tę książkę! Sprzedać wszystko, wszystko, aby ją zdobyć, nie nie mieć prócz niej, ale mieć ją na własność — módz ją pokazywać całej Hiszpanji z uśmiechem pogardy dla króla, dla książąt, dla Babtysty, dla uczonych i módz powiedzieć: Do mnie ta książka należy! — trzymać ją w swych rękach przez całe życie, dotykać tak, jak ją teraz dotyka, czuć ją tak, jak w tej chwili, posiadać tak jak teraz patrzy na nią.

W końcu nadeszła godzina, Babtysto stał pośrodku wszystkich z twarzą pogodną, spokojną i cichą. Gdy targ doszedł do książki, Giacomo ofiarował zrazu dwadzieścia pistoli, Babtysto milczał i nie patrzył na biblię. I już mnich wyciągał rękę, aby pochwycić książkę, która go kosztowała tak mało trosk i niepokojów, gdy wtem Babtysto rzekł: — czterdzieści. — Giacomo widział z przerażeniem, że przeciwnik jego zapalał się do książki w miarę, jak cena rosla.

— Pięćdziesiąt! zawołał Giacomo z całych sił.

— Sześćdziesiąt — rzekł Babtysto.

— Sto.

— Czterysta.

— Pięćset — dodał mnich z żalem.

I podczas, gdy Giacomo tupał nogami z niecierpliwości i gniewu, Babtysto udawał spokój, pełen ironji i złośliwości. Cienki i rwący się głos komornika powtórzył po raz trzeci: pięćset — i już Giacomo chwycił się szczęścia; ale szept, który się wyrwał z ust jakiegoś człowieka przyprowadził mnicha o zemdleńcu, bo oto księgarz z Placu Królewskiego, przepychając się w tłumie rzekł: — sześćset. Głos komornika powtórzył to sześćset cztery razy i żaden inny głos mu nie odpowiedział; tylko, gdzieś przy końcu stołu jakiś człowiek o czole bladym, o drżących rękach śmiał się gorzko śmiechem potępieńców Dańta. Zwiesił głowę, wpił rękę w piersi, a gdy ją oderwał — była gorąca i mokra, z paznogciami zbroczonymi krwią.

Przekładano sobie książkę z rąk do rąk, aby doszła do Babtysty; przesunęła się koło Giacoma tak, że poczuł jej zapach i ujrzał ją przed swymi oczyma, a później dostała się do rąk człowieka, który ją otworzył z uśmiechem. Wtedy mnich opuścił nisko głowę, aby ukryć twarz. Płakał.

(D. c. n.)

tt. A. S. P.

Kongresy.

W zeszłym miesiącu odbyły się w Paryżu dwa ciekawe kongresy, jeden międzynarodowy, drugi narodowy, będący wstępem i niejako przygotowaniem do takiegoż kongresu międzynarodowego, który odbędzie się we wrześniu w Brukseli.

Pierwszym był Międzynarodowy Kongres wychowania gospodarczego (d'Education ménagère), drugim kongres wychowania rodzinnego (Education familiale).

Na oba zostały zaproszone i kobiety polskie w celu „obradowania nad podniesieniem gospodarczych warunków rodziny przez przygotowanie młodych dziewcząt do roli, jaka im przypadnie w rodzinie i społeczeństwie”.

O poważnym charakterze kongresu i doniosłości poruszonych na nim zagadnień świadczy udział w nim ministrów oświaty i rolnictwa, członków Instytutu i Akademii i oczywiście całego szeregu działaczek społecznych, znanych z pracy w dziedzinie gospodarstwa, szkół rolniczych i zawodowych. Honorowym prezesem Kongresu był Prezydent Rzeczypospolitej Millerand.

Prace kongresu podzielono na 4 Sekcje:

1) Ogólna. (Wychowanie gospodarcze przed wojną, podczas i po takowej).

2) Sekcję I (Różne stopnie wychowania gospodarczego w miastach i w szkołach początkowych i średnich, kursa poszkolne i pozaszkolne. Kształcenie ciała pedagogicznego).

3) Sekcja II (Wychowanie rolnicze, szkoły wiejskie rolnicze, Nadzór nad szkołami gospodarczymi miejskimi i wiejskimi).

4) Sekcja III (Wychowanie gospodarcze i życie społeczne. Stosunek wychowania gospodarczego do kształcenia zawodowego. Kształcenia służby domowej. Nauka gospodarstwa w Uniwersytetach. Praca i badanie laboratoryjne, szerzenia wiadomości naukowych w celu polepszenia warunków życia rodzinnego i społecznego).

Zainteresowanie Kongresem było wprost niebywałe. Na 12.000 kwestionariuszy otrzymano 650 szczegółowych sprawozdań od 400 Stowarzyszeń i Związków gospodarczych, 1000 uczestników obojga płeć przedstawiało 33 państwa.

Z kongresem połączono niezmiernie pouczającą wystawę gospodarczą pokazów, nadesłanych przez wszystkie niemal państwa, biorące udział w pracach kongresu.

Stwierdzono olbrzymi i stale wzrastający postęp w dziedzinie wychowania gospodarczego, zwłaszcza w Anglii, Skandynawji i St. Zjednoczonych.

W Japonji już 1874 r. powstała szkoła normalna gospodarstwa, a w 1900 Uniwersytet kobiecy ze specjalnym wydziałem gospodarstwa domowego, który rozdał dyplomy do doktoratu włącznie.

Szwajcaria posiada w Bazylei wzorową szkołę gospodarczą. Od 1921 Belgja ustanowiła egzaminy „specjalności gospodarczej”, a w marcu 1922 Ministerstwo Oświaty przystąpiło do „zorganizowania nauki gospodarstwa w szkołach powszechnych dla dziewcząt, wraz z egzaminem praktycznym z gotowania, prania i prasowania”.

We Francji również zrozumiano doniosłość sprawy. W obecnej chwili istnieje tam 6000 szkół publicznych, w których z wykładów gospodarstwa korzysta 110.000 dzieci. W szkołach powszechnych Paryża poświęcono nauce gospodarstwa jeden dzień w tygodniu. Poza to urządzone kursa dopełniające kroju, szycia i robót kobiecych dla dziewcząt powyżej 14 lat, oraz kursa dla instryktorek. Od 1921 roku istnieją też wzorowe szkoły wędrownie, w których kurs jest dwumiesięczny i który obejmuje, obok robót kobiecych, naukę mleczarstwa i hodowli.

Dażeniem władz oświatowych we Francji jest rozciągnięcie nauki gospodarstwa na wszystkie warstwy i podniesienia poziomu tej nauki.

Dr. Dujarrie de la Riviere z Instytutu Pasteura wykazał konieczność stosowania chemji, fizyki, biologji i bakterjologii do gospodarstwa domowego.

Dr. Hemerdinger, profesor higieny żąda obowiązkowego wprowadzenia do wszystkich programów szkół męskich i żeńskich „wszystkiego, co stanowi naukową podstawę i teorię nauki gospodarstwa domowego”.

Jedni mówcy kładli nacisk na to, by programy wychowania gospodarczego obejmowały, niezależnie od nauki gotowania, również higienę, wychowanie niemowląt, estetykę mieszkań itd., inni żądali, aby

nauka gospodarstwa stała się we Francji obowiązującą. Jedną z referentek, pani Las Cases w obszernym sprawozdaniu przedstawiła wyniki osiągnięte przez szkoły ruchome. Druga nakreśliła plan szkół zawodowych kucharskich i gospodarczych dla służby domowej, oraz specjalnych szkół dla kształcenia instryktorek gospodarczych. P. Villain rzucił myśl urządzania szkół gospodarczych, w obrębie fabryk w wielkich ośrodkach przemysłowych, dla obznajmiania robotnic z zasadami gospodarstwa, higieny i wychowania niemowląt.

Jak widzimy kongres wychowania gospodarczego poruszył sprawy niezmiernie doniosłości dla wszystkich narodów, a w pierwszym rzędzie dla kobiet.

Ubolewać należy, że nasze Ziemianki, które były najbardziej powołane do udziału w tym kongresie, nie mogły wystąpić na swojej delegatki, a bardziej jeszcze ubolewać należy nad tem, że w żadnym z bliższych sprawozdań o kongresie, jakie umieściła prasa codzienna francuska, ani razu nawet nie uczyniono wzmianki o Polsce, jakkolwiek Stowarzyszenie Ziemianek przesłało na ręce przebywającej w Paryżu Hr. Platerowej wszelkie materiały, dotyczące pracy Polek na polu gospodarzem. Jest to wina naszej propagandy i tych, którzy na danym kongresie Polskę przedstawiali. Nie umiemy się reklamować i przeciwdziałać nieżyczliwym i potwarczym wieściom, jakie o nas rozszerzają skwapliwie liczni nasi wrogowie.

Spodziewać się należy, że w urzędowym sprawozdaniu, czy pamiętniku kongresu materiały polskie się znajdą. Może jeszcze czas upomnieć się o to.

Bezpośrednio po kongresie wychowania gospodarczego odbył się francuski kongres wychowania rodzinnego przy udziale szerokiej kół ze świata duchownego, wojskowego, działaczy i działaczek społecznych.

Kongres zagaił Jenerał Castelnau, podkreślając, że wychowanie rodzinne, które ujmuję dziecko już w kolebce, jest najlepszym środkiem duchowego i moralnego podniesienia narodu.

Przedstawiciel belgijskiej Ligi wychowania rodzinnego jako jedno z zadań wychowania podkreślił kształcenie woli, tej woli, która z Francji uczyniła przedmurze cywilizacji, a z Belgji siostrę Francji.

Przegląd czasopism zagranicznych.

Toż samo pismo „Koinden ag Samfundat” zawiera w dwu ostatnich zeszytach szereg wiadomości, dotyczących sprawy kobiecej w krajach Skandynawskich i w Niemczech.

W Szwecji żadną ustawę jeszcze nie została kobietom zagwarantowana równa płaca z mężczyznami za równą pracę. Np. telegrafistkom wypłacają niższe pensje, pod pozorem, że w szkole początkowej przechodziły mniejszy kurs z matematyki, fizyki i chemji.

Związki kobiece żądają, aby programy szkół zostały całkowicie zrównane, a tymczasem nakładają kobiety do samokształcenia i stawania do konkursowych egzaminów, na podstawie których winni być przyjmowani urzędnicy.

Kobiety duńskie wystąpiły do Folketingen z wnioskiem o rozdzielenie podatków, które dotąd wspólnie obciążały oboje małżonków i uznanie kobiety-płatniczki za odrębną jednostkę.

Coraz większa liczba kobiet samodzielnie zdobywa sobie utrzymanie, wobec czego ignorowanie ich obywatelskiego stanowiska jest zarówno upokarzające dla nich, jak sprzeczne z logiką.

Mąż jest, wobec władz podatkowych, odpowiedzialny za dokładne podanie cyfry dochodów swoich i żony, jakkolwiek często nie może skontrolować jej dochodów. Gdyby zaś mąż nie zapłacił na czas podatków, żona zostaje pozbawiona praw wyborczych czynnych i biernych w samorządzie gminnym, a na wypadek zajęcia majątku za zaległe podatki i jej majątek również podlega zajęciu, co jest pogwałceniem prawa własności i przyznanego kobietom prawa rozporządzania własnymi zarobkami i dochodami.

Kobiety duńskie protestują również przeciw ulgom podatkowym, przyznawanym mężczyznom z tytułu wstąpienia w związki małżeńskie. Władze podatkowe, przyznając te ulgi, wychodzą z założenia, że mąż jest obo-

wiązany żoną utrzymywać, tymczasem, według nowoczesnych pojęć prawnych, obowiązkiem zarówno żony jak męża jest przyczyniać się pieniędzmi i pracą domową do utrzymania rodziny.

Ulgi takie zatem winny być przyznawane tylko tym, którzy mają w swojej opiece dzieci własne, ślubne czy nieślubne, przybrane, pasierbów i t. d.

Kobiety duńskie domagają się zniesienia wszystkich ustaw, w których kobieta jest traktowana jako jednostka, pozbawiona woli i samodzielności.

W prawie duńskim jest przewidzianych aż 18 kategorii plac urzędników i funkcjonariuszy publicznych. Do najgorzej wynagradzanych należą tak zwane kancelistki, a w dodatku w kategorii tej nie są przewidziane żadne awansy i kobiecie, która raz dostała się na podobną posadę, grozi bądź wieczyste pozostanie na podrzędnym stanowisku, bądź utrata posady.

Kobiece stowarzyszenia zawodowe i społeczne wystąpiły do parlamentu o zmianę tego stanu rzeczy.

Najpoważniejsze stowarzyszenie kobiece w Danji, „Dansk Koinden samfund” występuje do parlamentu z żądaniem:

„udziału chociażby jednej kobiety w Radzie zarządzającej Opieki nad opuszczonymi dziećmi, oddawanymi na wychowanie, oraz utworzenie posady inspektorki. Żądają również, aby osoby, podejmujące się opieki nad dziećmi, przedstawiały zaświadczenia lekarza, że nie są dotknięte ani gruźlicą ani chorobami wenerycznymi, i że nie nadużywają alkoholu i środków narkotycznych, i aby lekarze okręgowi czuwali nad wykonaniem przepisów i składali raporty Radzie Zarządzającej”.

Przegląd Norweski „Norges Koinder” (Kobiety Norwegji) omawia udział kobiet w sądach przysięgłych. Wraz z prawem wyborczym do samorządu, kobiety norweskie w 1901 r. musiały się zobowiązać do pełnienia obowiązków przysięgłych i od razu zrozumiały doniosłość zadań, jakie na nie spadły.

Użyteczność kobiet, zwłaszcza w sprawach, dotyczących dzieci, stała się oczywistą dla wszystkich, a doświadczenie, nabyte przy pełnieniu obowiązków sędziowskich, dopomogło im do przeprowadzenia koniecznych reform w kodeksie karnym.

W Anglii od dwóch lat kobiety również ku ogólnemu zadowoleniu pełnią obowiązki przysięgłych.

W Niemczech natomiast, gdzie kobiety uzyskiwały prawa polityczne i gdzie 35 posłanek zasiada w Reichstagu, istotne równouprawnienie jeszcze nie weszło w życie.

Niedawno stowarzyszenie adwokatów 45 głosami przeciw 20 odrzuciło wniosek byłego ministra sprawiedliwości Schifferra o dopuszczeniu kobiet do sądów i do adwokatury.

Stowarzyszenie bez żadnych motywów wydało następujący wyrok.

„Do pełnienia obowiązków sędziów i obrońców kobiety się nie nadają, udział ich w sądach pociągnąłby za sobą nadużycia prawa”.

Drugi przykład jest niemniej wymowny: według przepisów, kobiety na równi z mężczyznami mogą wstępować do państwowego Instytutu muzyki kościelnej, w którym kształcą się organiści. A jednak wszystkie podania kobiet o przyjęcie do Instytutu zostały odrzucone, pod pozorem braku miejsca, i kobiety muszą się kształcić na organistów w zakładach prywatnych, 4 razy droższych. Podczas wojny ku ogólnemu zadowoleniu zastępowały one mężczyzn organistów, powołanych do pełnienia służby w szeregach.

„Dansk Koinden Samfundat” podkreśla z ubolewaniem fakt, że z liczby 5 kobiet, które zasiadają w parlamencie duńskim, tylko jedna jest prawdziwie obznajmiona ze sprawą kobiecą. Wobec tego „duńskie społeczne stowarzyszenie kobiet” widzi się zmuszone zając wobec pozostałych 4 stanowisko wyczekujące i nie uważa ich za przedstawicielki sprawy kobiecej.

Wukry.

Jeden z mówców ubolewał nad tem, że wspólczesne wychowanie nie uwzględnia dostatecznie rozwoju właściwości duszy francuskiej.

Wszyscy zgodzili się na to, że dziecko winna wychowywać rodzina, budząc w niem ducha inicjatywy, ładu, poczucie obowiązku i odpowiedzialności osobistej.

Z wielkim naciskiem (podkreślano konieczność kształcenia wychowawców, oraz kierowania młodzieżą przy wyborze zawodu.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że na międzynarodowy Kongres wychowania rodzinnego, który odbędzie się w Brukseli we wrześniu, wybiera się Przewodnicząca Ziemianek p. Grzybowska.

J. S.

Z polski i ze świata.

Sejm w sprawie tytoniowej — zgodnie z przewidywaniem powszechnem — w drugim czytaniu przepo-
łowił się i to ściśle matematycznie: 183 głosy przeciw 183. W trzecim czytaniu strona antimonopolowa otrzymała znaczący sukces z pośród nieobecnych uprzednio, i ustawa o monopolu tytoniowym przeszła większością 8 głosów.

Nagłość wniosku socjalistów w sprawie nadania autonomii terytorjalnej dla Małopolski Wschodniej została w Sejmie odrzucona ogromną większością.

Nagłość wniosku ludowców z grupy „Piast” o zmiany w ustawie reformy rolnej w kierunku usunięcia wpływu Komisji Obywatelskich na parcelację oraz w kierunku usunięcia obowiązkowo ustawą przewidzianej kolejności wywłaszczania (naprzód dobra nie prywatne, potem źle gospodarowane prywatne i t. d.) upadła również bardzo dużą większością. Charakterystyczne jest, że i P. P. S. głosowała tu przeciw.

P. Skirmunt wygłosił exposé o polityce zagranicznej w Sejmie. Dyskusję rozpoczął p. Rataj (P.S.L.) w komisji dla spraw zagranicznych.

Groźba przesilenia rządowego zupełnie niespodziewanie pojawiła się po posiedzeniu Rady ministrów w Belwederze, gdzie ujawniła się różnica zdań między Rządem a Naczelnikiem Państwa, wskutek czego Rząd wniósł dymisję, dotąd nie przyjętą przez Naczelnika Państwa. Panuje powszechnie przekonanie, że przesilenie nie będzie, jednak rzecz wywołała ogólny niepokój i zdenerwowanie, tembardziej że nikt, nie wy-
łączając sfer poselskich, nie wie dokładnie, o co chodzi.

Pos. Aleksander Skarbek umarł we Lwowie. Ś. p. zmarły był jednym z najzasłużniejszych organizatorów obrony Lwowa przed ukraincami. Pogrzeb jego zamienił się na olbrzymią manifestację patriotyczną. Charakterystyczne jest, że nawet jeden z przywódców ukraińskich Lew Hankiewicz, przysłał wyrazy kondolencji i hołdu dla nieskazitelnego charakteru zmarłego.

Ogromna kamienica we Lwowie zawaliła się. W gruzach znalazło śmierć około 100 ludzi.

P. Askenazy wystosował do Ligi Narodów notę w sprawie niesłychanych prześladowań polskich więźni politycznych w Kownie.

Arrasy polskie Sowiety wreszcie zwróciły.

Zjazd organizacji hakatystycznych (Schutz bund niemiecki) odbył się w Prusach Wschodnich pod patronatem przybyłego tam Hindenburga.

Włosko-angielskie porozumienie nastąpić miało w sprawie opanowania portów morza Czarnego, eksploatacji Ukrainy i źródeł naftowych w Rosji.

Parlament niemiecki ratyfikował w d. 30 maja większością dwóch trzecich głosów układ polsko-niemiecki w sprawie Górnego Śląska.

Rząd niemiecki w zasadzie przyjmuje warunki Komisji Reparacyjnej w sprawie wypłaty odszkodowań, z pewnemi jednak zastrzeżeniami, zwłaszcza z zastrzeżeniem, że otrzyma pożyczkę międzynarodową.

Narodowy ruch Wendów, którzy w liczbie 250 tysięcy przetrwali jako ostatni z pośród potężnego przed laty tysiącem szczepu słowiańskiego w dzisiejszej Saksonji, rozwija się przy poparciu Czechów i w kontakcie z Czechosłowacją. Ostatnio zażądali od rządu saskiego autonomii oświatowo-kulturalnej.

Lenin jest ciężko chory. Rozeszły się nawet pogłoski, że już umarł.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Wybory do Zarządu Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Do Zarządu między innymi obrano kobietę p. Weychert-Szymanowską.

Harcerstwo polskie.

Do zawiązanego obecnie „Koła Przyjaciół Działów Zagranicznych Głównych Kwater Związku Harcerstwa Polskiego” weszły następujące kobiety: przewodnicząca Koła mgr. Wielopolska, skarbnik p. Teresa Łubieńska, zast. sekr. p. Janina Tworowska, oraz jako członkini ks. Eustachowa Sapieżyna.

Krzyż Walecznych.

Na liście uczestników legjonu Puławskiego, udekorowanych Krzyżem Walecznych, spotykamy nazwisko ks. Franciszki Woronieckiej, st. siostry miłosierdzia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wicherkowi 21. Na poprzedni list Sz. Pani wysłałmy odpowiedź pocztą, list ten jednak najwidoczniej zaginął w drodze, skoro nie doszedł rąk Pani.

Niektóre z przesłanych wzorów wykazują zdolności, — technicznie jednak nie są odpowiednio przygotowane do produkcji. Wzory winny być wykonane tuzem, niezmiernie starannie i dokładnie, z wyraźnemi konturami, z tłem, lub bez tegoż, co zastosować trzeba do rodzaju i rozmiarów wzoru. Niezależnie jednak od tego, że nadesłanych wzorów spożytkować nie możemy — prosimy o nadesłanie dalszych prób, opartych na oryginalnych tylko pomysłach, odpowiadających wyżej wymienionym warunkom, a chętnie je umieścimy za odpowiedniemi wynagrodzeniem.

W sprawie szerszego użytkowania prac swoich, — może Sz. Pani zwrócić się do Sekcji Przemysłowej Koła Polek — Warszawa — Krakowskie Przedmieście № 2. Pałac Staszica.

Marji L. Sztuka rodzima, stosowana do przemysłu coraz większe znajduje rozpowszechnienie. Kilimy, metaloplastyka, hafty o motywach swojskich, a nade wszystko zabawkarstwo, szczęśliwie wypierają tandetę niemiecką. Powstało wiele szkół i kursów prywatnych. Wystawę prac uczennic jednej ze szkół prywatnych obejrzeć można w mieszkaniu prywatnym Trauguta 3—6 od godz. 3-ciej pp. Tam również może Sz. Pani nabyć po cenach przystępnych wzory i drobiazgi.

Prenumeratorka z Kieleckiego. Sz. Pani myli się sądząc, że powieść J. Marcinowskiej nie została ukończona — jest to jedna z cyklu powieści, stanowiąca jednak zamkniętą w sobie całość i druk jej w „Bluszczu” został całkowicie ukończony.

Sprawozdanie ze zjazdu Koła Polek, które dotychczas nie zostało dołączone z powodu przeszkód natury technicznej — ukaże się w ciągu 3 tygodni.

TREŚĆ № 24-go.

Zadania wychowania obywatelskiego w Polsce — przez *Zofję Iwaszkiewiczową*. Rzut oka na ruch kobiecy w Europie i Ameryce w drugiej połowie roku 1921 — przez *L. Łubieńską*. Tam — przez *Zofję Rościszewską*. Konstytucja 3 maja a Polska poezja romantyczna — przez *prof. Ignacego Chrzanowskiego*. Dobry przyjaciel — przez *Stefanję Porazińską*. Bibliomanja — przez *Gustawa Flauberta*, tłum. przez *A. S. P.* Kongresy — przez *J. S.* Przegląd czasopism zagranicznych — przez *Wukry*. Z Polski i ze Świata. — Odpowiedzi redakcji. — Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody”). — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki” — przez *Rabindranath Tagore* tłumacz. — przez *J. Buchholtzową* (ark. 10-ty).

LACTA

FIŃSKA WIRÓWKA DOSTAŁA NAJWYŻSZE ODZNACZENIE ZA NAJLEPSZE ODTŁUSZCZANIE I MOCNĄ BUDOWĘ.

WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MŁECZARSKICH I JAJCZARSKICH
WARSZAWA, KRAK. = PRZEDM. 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 750.—
z odnoszeniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 200.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.

Wydawca „KOŁO POLEK”.

Redaktorka: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska.)

Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61.